

To, co nieznane i niezrozumiałe, napawa lękiem. Im mniej doświadczeń życiowych, tym więcej zjawisk niejasnych, wywołujących strach. W przypadku dzieci ze spektrum autyzmu sytuacji takich jest więcej, gdyż z powodu zaburzonych relacji społecznych trudniej im je „odczarować”.

STRACHY I LĘKI



WĄSAL

To zdarzyło się nie po raz pierwszy. Już kilka razy na widok tego mężczyzny Chłopiec uciekał przez całe osiedle w kierunku swojego domu. Wąsala widywał już wcześniej, ale tego dnia wydawało mu się, że ten dziwny człowiek z laską i potarganymi włosami przysłoniętymi bardzo brudną czapką zaczął się specjalnie na niego.

Wąsal odwiedzał ich osiedle dwa razy w tygodniu i zwykle dzwonił domofonami lub stukał w drzwi domów, których lokatorzy zostawiali otwarte furtki. Sąsiadom najwyraźniej nie przeszkadzały te odwiedziny, ale od kiedy Wąsal zaczął pojawiać się w okolicy, Chłopiec pilnował, żeby wejście na ich posesję było dokładnie zamknięte. Jego siostra Ada nie patrzyła na to w ten sposób i oczywiście złościła się na brata. Zawsze kiedy zapomniała klucza, dzwoniła domofonem tak, jakby tuż obok niej wybuchł pożar. Wtedy mama albo tata bardzo się denerwowali i jak zwykle w takich wypadkach zaczynała się awantura.

– Dlaczego robisz tyle hałasu, nie można zadzwonić raz i krótko? – pytała zwykle mama albo co gorsza do akcji włączał się wzburzony tata.

– Wymontuję domofon i będziesz stała pod drzwiami do wiosny! – krzyczał, jakby chciał zagłuszyć przeraźliwy dźwięk dzwonka, który przecież już nie dzwonił. Zazwyczaj zaraz potem dodawał nieco ciszej: – Czy w tym potwornym domu nie ma nikogo, kto otworzyłby drzwi tej dziewczusze?

Niestety zazwyczaj nie było żadnych chętnych, bo mama wychodziła albo do sklepu, albo do fryzjera, a Chłopiec bał się mężczyzny, więc nigdy nie zbliżał się do drzwi.

Wydawało mu się, że Wąsal jest straszny. Niezależnie od pory roku nosił zawsze ten sam długi, brudny płaszcz, buty ze sznurkami zamiast sznurowadeł i stary, obszerny wór, do którego wrzucał wszystko, co dawali mu ludzie. Mama tłumaczyła Chłopcu, że Wąsal przychodzi na ich osiedle po jedzenie, bo jest starszy i chory i dlatego nie może już pracować. Chociaż mówiła mu, że nie powinien się bać, on i tak wiedział swoje.



Nie interesowało go wcale, skąd Wąsal pochodzi ani gdzie się udaje, kiedy opuszcza ich osiedle. Ten człowiek wydawał mu się prawie tak straszny jak zombie albo Lord Voldemort.

Tamtego dnia Chłopiec odwiedził Michała, który mieszkał trzy domy dalej po prawej stronie, za wielką choinką. Kiedy mama zatelefonowała do niego z prośbą, żeby już wracał na obiad, pożegnał się z kolegą i wyszedł.

Zza wielkiego igłaka nie widział uliczki, ale kiedy doszedł do furtki, która zamknęła się za nim z delikatnym trzaśnięciem, minął choinkę i stanął dokładnie przed... Wąsałem.

Mężczyzna nie zauważył go, bo akurat grzebał w swoim starym worku, do którego chował... no właśnie! Chłopiec nie wiedział i wcale nie chciał tego wiedzieć. Bał się patrzeć na Wąsala, próbował nie oglądać ani jego wora, ani z pewnością strasznych oczu, na które nachodziły rozczapierzone wąsy, potargane włosy i rozwiana na wietrze broda, no po prostu wszystko, co porastało jego twarz.

Chłopiec znieruchomiał ze strachu, a potem ruszył pędem w kierunku swojego domu. Kiedy wreszcie znalazł się przed furtką, poczuł ogromną wdzięczność dla kogoś, kto wszedłszy do ogródka, nie zamknął jej za sobą. On jednak nie zamierzał tego powtarzać. Dokładnie zatrzasnął za sobą furtkę, wbiegł na schody, po czym zaczął



walić w drzwi z nadzieją, że ktoś mu otworzy, zanim Wąsal pojawi się przed ich domem i znów postawi na ziemi swój wór.

– Czego się tłuczysz, ośle? – warknęła Ada, stając w progu, ale kiedy zobaczyła przerażoną minę brata, nie powiedziała nic więcej.

Chłopiec wbiegł do holu, potem na schody, a w końcu dopadł drzwi swojego pokoju. Kiedy znalazł się w środku,

zatrzasnął je, po czym padł na kolana i wśliznął się pod biurko, pod którym leżały stary balon, połamany resorak, kasztan i dwie skarpetki.

Długo siedział przyciśnięty do ściany. Nie zareagował nawet na głos mamy, która już kilka razy wołała go na



obiad, bo nie zamierzał narażać się na powtórne spotkanie z Wąsalem.

Mijały minuty, a Chłopiec dalej trząsł się ze strachu. Mama coraz głośniej go nawoływała, aż wreszcie umilkła, a wtedy drzwi do pokoju otworzyły się i weszła Ada. Chłopiec widział jej nogi i chociaż w dalszym ciągu bał się wyjść spod biurka, ucieszył się, że nie jest już sam.

Właściwie nie przepadał za siostrą, szczególnie wtedy, kiedy się z niego śmiała, a niestety dochodziło do tego dosyć często. Jednak teraz czuł się przy niej bezpiecznie. Ada była duża, miała już czternaście lat i wcale nie bała się Wąsala.

– Chodź, ośle, mama już cztery razy wołała cię na obiad – powiedziała, ale w jej głosie nie słyszał ani zwykłej drwiny, ani zniecierpliwienia.

Podeszła do biurka, usiadła na podłodze i pochylając nisko głowę, wsunęła ją pod blat i popatrzyła na brata.

– Co, mały, spotkałeś pana Bernarda? – zapytała, a wtedy Chłopiec kiwnął głową i zadrżał gwałtownie.

Oczywiście wiedział, że dorośli nazywają Wąsala Bernardem, ale nie rozumiał, jak ten potwornie brzydki i straszny ktoś może mieć ludzkie imię.

– Nie bój się, on ci nic nie zrobi. To biedny człowiek, który nie ma pieniędzy, więc przychodzi na nasze osiedle

i ludzie dają mu jedzenie. Pan Bernard nikogo nie zaczepia, tylko zbiera do worka rzeczy, których inni nie potrzebują.

– On jest straszny! – powiedział Chłopiec, a jego głos zadrżał zupełnie tak jak on cały.

Ada uśmiechnęła się tak jakoś dorośle i pogładziła brata po ramieniu.

– Pan Bernard nie jest straszny, tylko nieładnie wygląda. Ja też się go kiedyś bałam, ale wtedy byłam mała i niemądra.

– Ale on ma takie okropne włosy i brudne ubranie – chlipnął Chłopiec, który nagle poczuł, że strach powoli mija i teraz robi mu się smutno.

– Coś takiego! – krzyknęła Ada, klasnąwszy w dłonie. – A ty jakie masz włosy? Widziałeś się w lustrze? – zapytała, choć doskonale znała odpowiedź.

Chłopiec rzadko w niego patrzył i nie za bardzo interesował się swoim wyglądem. Nie znosił, gdy ktoś dotykał jego włosów, a do fryzjera chodził bardzo rzadko. Właściwie trudno powiedzieć, że chodził. Rodzice nieraz usiłowali zaprowadzić go do zakładu fryzjerskiego, przekupując po drodze słodyczkami lub drobnymi upominkami, ale i to rzadko skutkowało.

Z myciem głowy też nie było najlepiej i dlatego Chłopiec wyglądał czasami niechlujnie.

– Ale ja nie mam takiej okropnej brody i wąsów – zaprotestował, starając się nie myśleć o swoim wyglądzie.

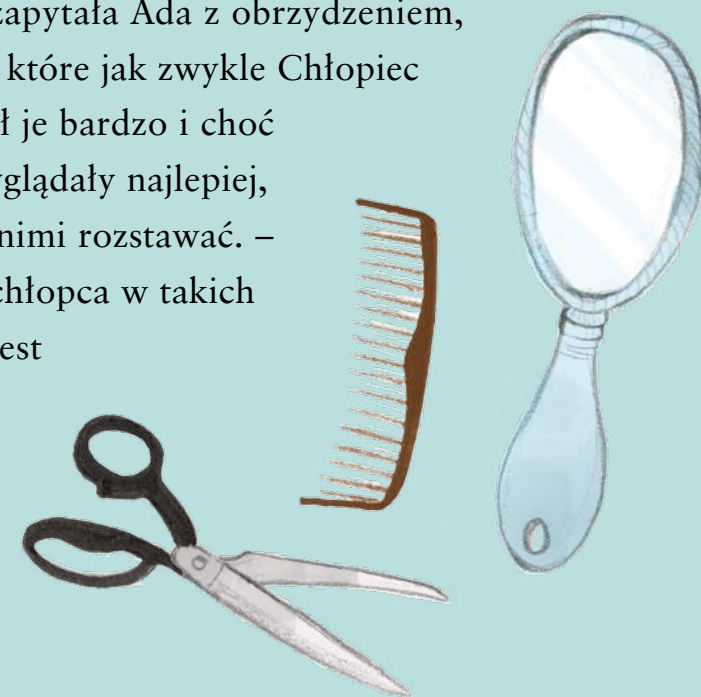
– Będziesz miał, jak dorośniesz, i wtedy na pewno upodobnisz się do pana Bernarda – oznajmiła Ada, podnosząc się z kolan.

To, co powiedziała, zabrzmiało przerażająco i Chłopiec poczuł się trochę dotknięty. Chciał wyrazić swój sprzeciw, wytłumaczyć siostrze, że się myli i że z nim będzie całkiem inaczej. Nagle przypomniał sobie ostatnią awanturę w salonie fryzjerskim i stanowcze oświadczenie taty, że już nigdy nie pójdzie tam z synem, bo nie chce po raz kolejny się za niego wstydzić.

Tamtego dnia Chłopiec naprawdę się z tego ucieszył, chociaż rodzice byli okropnie zdenerwowani. Teraz jednak sytuacja przedstawiała się trochę inaczej.

– Ja nie mam takiego straszego ubrania – wymamrotał cicho, chociaż właściwie wiedział, co zaraz usłyszy.

– A twój dresik z dziurą na udzie i wystrzępionymi nogawkami? – zapytała Ada z obrzydzeniem, wskazując spodnie, które jak zwykle Chłopiec miał na sobie. Lubił je bardzo i choć rzeczywiście nie wyglądały najlepiej, nie zamierzał się z nimi rozstawać. – Myślisz, że widok chłopca w takich brudnych gaciach jest nadzwyczaj piękny? Dodajmy do tego



trzy plamy z żywicy i krechę od długopisu na kolanie i to wystarczy...

– Ale one są wygodne! – próbował bronić się Chłopiec.

– Płaszcz pana Bernarda na pewno też, więc nie przyczepiaj się do człowieka. Niech się ubiera, w co chce! Tak jak ty! – Ada zakończyła rozmowę zupełnie innym tonem, po czym wyszła z pokoju.

Chłopiec wyczołgał się spod biurka i pochylił głowę. Jego ulubione spodnie faktycznie nie wyglądały najlepiej i wszystko, co powiedziała o nich siostra, było najszczerzą prawdą. To o jego włosach też. Westchnął głęboko i rozejrzał się po pokoju. Na półce w szafie leżały nowe dresy, czyste i niepoprute, ale na pewno nie tak wygodne...

Przeczesał dłonią włosy i zerknął w lusterko, które leżało na szafce obok biurka. Używał go zazwyczaj do robienia zajaczków, ale tym razem zajrzał w nie i popatrzył nieco dłużej. Widok własnego odbicia wcale go nie ucieszył, gdyż potwierdziło się to, o czym mówiła Ada...

Po chwili namysłu Chłopiec zszedł wreszcie na obiad i chociaż wiedział, że mama jest na niego zła, zbliżył się do niej, objął za szyję i wyszeptał:

– Chciałbym pójść jutro do fryzjera.

Usiadł na swoim miejscu i sięgnął po łyżkę. Mama przestała jeść i z otwartą buzią patrzyła na synka. Wcale nie

była zła, ale Chłopiec nie wiedział, o czym myślała, bo często miał kłopot z prawidłowym odczytywaniem emocji innych osób, więc na wszelki wypadek wołał się nad tym nie zastanawiać.

Tylko Ada uśmiechnęła się pod nosem i zacisnąwszy dłoń w pięść, syknęła:

– Yes!